



# BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego  
w Jaworniku

16 sierpnia 2007

Nr 23

## WIERZĘ...

Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów.



„Chrzest jest pierwszym i podstawowym sakramentem odpuszczenia grzechów. Dla odpuszczenia grzechów popełnionych po chrzcie Chrystus ustanowił sakrament pokuty i pojednania, przez który ochrzczony może być pojednany z Bogiem i Kościołem” i „Kościół ma misję odpuszczania grzechów, ponieważ sam Chrystus mu jej udzielił: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane»”. To dwa fragmenty Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego. Czytając je dochodzimy do wniosku, że tylko poprzez chrzest, który jednocześnie wprowadza nas we wspólnotę Kościoła, w której rozdzielana jest łaska Chrystusa, możemy dostąpić odpuszczenia grzechów. Jeśli zaś grzech jest przepaścią dzielącą człowieka od Boga i przeszkodą w zrealizowaniu zbawienia, tylko poprzez chrzest zbawienie można osiągnąć. Głosząc jednak konieczność chrztu do zbawienia, trzeba strzec się jednocześnie zbyt wielkich uproszczeń. Dlatego przeczytajmy jeszcze jeden fragment z Kompendium: „...całe zbawienie pochodzi od Chrystusa – Głowy przez Kościół, który jest Jego Ciałem. Nie mogą zostać zbawieni tacy ludzie, którzy dobrze wiedząc, że Kościół został założony przez Boga za pośrednictwem Chrystusa jako konieczny do zbawienia, nie chcieliby ani do niego wejść, ani w nim wytrwać. Ci natomiast, którzy bez własnej winy nie znając Ewangelii Chrystusa i Jego Kościoła, szczerym sercem szukają jednak Boga, a Jego wolę poznają przez nakaz sumienia starają się pod wpływem łaski wypełniać w swoim postępowaniu, mogą osiągnąć zbawienie wieczne”. (podkreślenia moje).

x. B. P.

12 sierpień  
19 Niedziela Zwykła

Mdr 18, 6-9;  
Hbr 11, 1-2. 8-19  
Łk 12, 32-48.

„Nie bój się, mała trzódko...”

/por. Ewangelia/

16 VIII - nie zapomnijmy o modlitwie  
w intencji Brata Rogera w II-gą rocznicę  
jego odejścia do Domu Ojca



za http://www.taize.fr

Brat Roger w swoim życiu, podobnie jak bliski mu i nam wszystkim Ojciec św. Jan Paweł II, wiele podróżował i wiele pisał. Ich wspólnym gorącym pragnieniem było nieść Chrystusa wszystkim, z którymi się spotykali, a do tych, z którymi nie mogli się spotkać kierowali słowo. Słowo, które ciągle porusza, umacnia, pociesza. Wśród wielu pism, które pozostawił nam Brat Roger szczególne miejsce zajmują jego listy pisane do młodych na ich europejskie spotkania organizowane przez wspólnotę Taizé. Już same ich tytuły niosą głęboką treść – „Kochaj i powiedz to swoim życiem” (Budapeszt 2002), „Bóg zawsze kocha” (Paryż 2003), „U źródeł radości” (Hamburg 2004), „Przyszłość pełna pokoju” (Lizbona 2005).

Na spotkanie w Zagrzebiu (2006) Brat Roger pisał także list, którego nie dokończył i nie zatytułował. Znany jest jako „List niedokończony”. Poniżej publikujemy fragmenty tego listu, które niech będą zachętą do lektury całości oraz innych pism Brata Rogera.

**List niedokończony brata Rogera na rok 2006**

„Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam” (J 14, 27) – czym jest pokój, który daje Bóg? To najpierw pokój wewnętrzny, pokój serca. To on pozwala patrzeć z nadzieją na świat, choć często rozdierają go akty przemocy i konflikty.

c.d. na str. 2

## Odejścia Brata Rogera - c.d. ze str. 1

Ten Boży pokój jest także wsparciem dla nas, abyśmy mogli z całą pokorą przyczynić się do utrzymania pokoju tam, gdzie jest on zagrożony.

Święty Jan z olśniewającą intuicją w trzech słowach zapisał w swojej Ewangelii, kim jest Bóg: „Bóg jest miłością” (1J 4, 8). Jeśli pojmemy tylko te trzy słowa, zajdziemy daleko, bardzo daleko.

Co w tych słowach jest dla nas porywające? To, że znajdujemy w nich tę przejrzystą pewność: Bóg nie posłał Chrystusa na ziemię, aby kogokolwiek potępić, ale żeby każdy człowiek wiedział, że jest kochany i że może odnaleźć drogę komunii z Bogiem.

Gdyby każdy człowiek to zrozumiał – Bóg towarzyszy nam także w naszej bezbrzeżnej samotności. Mówi do każdego: „drogi jesteś w Moich oczach, nabrałeś wartości i Ja cię miłuję” (Iz 43, 4). Tak, Bóg może dawać tylko swoją miłość, w tym zawiera się cała Ewangelia.

I my też już umiemy w Bogu zapomnieć o bólu, który ściska serce – w Nim jest źródło, z którego można czerpać nowy zapach. Czy wiemy to na pewno? Bóg ufa nam tak bardzo, że do każdego z nas kieruje wezwanie. Jakie wezwanie? Bóg prosi, byśmy kochali tak, jak On nas kocha. Nie ma większej miłości, jak oddać samego siebie Bogu i innym ludziom.

Krótko przed śmiercią Chrystus obiecał swoim uczniom, że zostaną pocieszeni – pošle im Ducha Świętego, który będzie dla nich wspomocznikiem i pocieszycielem i zostanie z nimi na zawsze (J14, 18; 16, 17). W sercu każdego człowieka także dziś mówi cicho: „Nigdy nie zostawię cię samego, pošlę ci Ducha Świętego. Nawet kiedy ogarnia cię głęboka rozpacz, Ja jestem przy tobie.”

Każdemu zdarza się, że wstrząsną nim osobiste przeżycia lub cierpienia innych ludzi. Może to spowodować nawet zachwianie wiary i stłumienie nadziei. Odnalezienie ufności wiary i pokoju serca wymaga czasem cierpliwości do siebie samego. Istnieje ból szczególnie dotkliwy – śmierć bliskiej osoby, której może potrzebowaliśmy, by dalej iść przez ziemię. Ale i takie doświadczenie może zostać przemienione i wtedy będziemy lepiej rozumieć sens komunii.

Komuś, kto znalazł się u granic wytrzymałości, może zostać przywrócona radość Ewangelii. Bóg rozjaśnia tajemnicę ludzkiego cierpienia przez to, że przyciąga nas do siebie. I oto znajdujemy się na drodze nadziei. Bóg nie zostawia nas samych. Pomaga nam być coraz bliżej komunii, tej komunii miłości, którą jest Kościół, tak pełen tajemnicy i tak niezastąpiony...



Genewa zaprasza na europejskie spotkanie młodych

### Genewa – kolejne miejsce spotkania „pielgrzymki zaufania przez ziemię”

Od 28 grudnia 2007 do 1 stycznia 2008 roku dziesiątki tysięcy młodych ludzi z całej Europy i z innych kontynentów zostaną ugoszczone przez parafie i rodziny nie tylko w Genewie, ale i w całym regionie przylegającym do Jeziora Lemańskiego oraz w pobliskich miejscowościach we Francji.

W odpowiedzi na wspólne zaproszenie Kościołów 30. Europejskie Spotkanie Młodych odbędzie się nad brzegami Jeziora Lemańskiego.

Wspólna modlitwa oraz wymiana myśli i doświadczeń, do których okazją będzie ten nowy etap „pielgrzymki zaufania przez ziemię”, są zaproszeniem do wyruszenia w drogę na poszukiwanie dróg pokoju i zaufania oraz do zaangażowania się w to w naszym własnym otoczeniu, w którym żyjemy na co dzień.

Wszelkie informacje:

<http://www.taize.fr/pl> – Spotkanie w Genewie

\* \* \*

W europejskim spotkaniu młodych w Zagrzebiu w 2006 roku uczestniczyło dwóch naszych parafian (BK nr 17). Zachęcamy wszystkich młodych naszej parafii do poznania tej pięknej idei wspólnoty Taizé mającej na celu budowanie cywilizacji miłości poprzez modlitwę, wzajemne spotkania, ubogacanie się swą odmiennością, a także wspólną zabawę.

W tym wspólnota Taizé zaprasza wszystkich młodych na spotkanie w Genewie.

Redakcja

## „Troje ubogich ludzi, którzy się kochają”

(Paul Claudel 1868-1955)

### Rozmowy z ks. Henrykiem (IX)

**Czcigodny Ojczy, kontemplując życie Świętej Rodziny dostrzec w nim można miłość samego Boga. On to w swym pełnym miłości akcie stworzył człowieka – mężczyznę i kobietę – na swój obraz i podobieństwo (Rdz 5,1). Ich wzajemna małżeńska miłość objawia im Boga – Który kocha człowieka i wchodzi w ludzką historię. Boża miłość staje się widoczna dla Maryi i Józefa także dzięki bliskiej więzi jaką mogą nawiązać z Jezusem.**

Dla Józefa i Maryi to odkrycie Boga kochającego ich Dziecko poprzez nich jest wspaniałym doświadczeniem. Ale w sposób nie mniej niezwykły odkrywają, jak oto w Jezusie nieskończona miłość Boża wyrwa się ku nim. Kiedy Jezus patrzy na nich, gdy uśmiech rozkwita na Jego buzi, gdy czułe słowo po raz pierwszy pojawia się na Jego ustach, gdy jako młodzieniec odkrywa przed nimi bezmiar Bożego planu, wówczas sam Jahwe, Przedwieczny, Wszzechmocny, uśmiecha się do nich, ufa im, objawia przed nimi swój sekret, okazuje im swoją miłość.

**Józef i Maryja kochają Jezusa najbardziej i najlepiej jak tylko mogą, są jednak jedynie ludźmi.**

Jezus, zrodzony w ich małżeństwie, będzie w nim wzrastał w blasku najdoskonalszej miłości oblubieńczej. Otrzyma tam miłość oraz troskę ojca i matki, które tak potrzebne są dla harmonijnego rozwoju osobowości ludzkiej.

Pochylając się razem nad Dzieckiem, kochając je jednym sercem i jedną duszą, Józef i Maryja odkrywają ojcostwo Boga. Mają oni świadomość, że ten strumień, który przez nich przepływa i który pociąga ich ku temu Najmniejszemu, nie w nich ma swoje źródło, lecz jest to miłość samego Ojca do Syna. Tej miłości doświadczają, w nią są włączeni; poprzez nich przelewa się ona na Tego, którego Ojciec miłuje odwiecznie. Ojciec uczy ich kochać swojego Syna miłością samego Ojca – oto niezwykła rzeczywistość, która rozszerza ich serca.

**Miłość Józefa i Maryi względem Jezusa jest jednocześnie wspólna i różna.**

Józef odkrywa w swoim sercu nieodpartą potrzebę chronienia swojego Dziecka, zaspokajania Jego potrzeb, pomagania Mu we wzrastaniu. Uczy Go nakazów Prawa, ukazuje tajniki swojego zawodu, wprowadza w społeczność ludzką. Misja, którą pełni jako ojciec, pozwala mu dostrzec coś z ojcowskiej miłości Boga: stwórczą miłość, nieustannie tryskający dar, zazdrosną opiekę, niezawodną opatrność. Jak Jahwe dla swojego ludu, tak Józef chce być dla swo-

jego Syna skałą, pasterczem. „Oto jestem ojcem wraz z Tobą” – szepcze Bogu w modlitwie.

**Na swym pięknym obrazie – „Powrót syna marnotrawnego” Rembrandt przedstawił miłosiernego ojca, który swą miłość do syna wyraża jednocześnie jako ojciec i matka. Jego czułe dłonie przygarniają tego, który „zaginał, a odnalazł się” (Łk 15,24). Jedną ręką jest spracowaną ręką mężczyzny, drugą pełną miłości ręką matki. Maryja w swoim Synu z pewnością doświadczała macierzyńskiej miłości Boga.**

Jeśli chodzi o Maryję, Jej młodzieńcza miłość macierzyńska rzuca nowe światło na te teksty Pisma Świętego, w których ma Ona szczególne upodobanie: „Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę... i rozraduje się serce wasze” (Łz 66,13-14). „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie!” (Łz 49,15). Dlatego nie myli się myśląc, że Bóg jest także „matką”. Domyślała się tego już dawniej, a teraz wie z doświadczenia, że miłość macierzyńska, nie z Niej płynąca, lecz przenikająca i przewyższająca jej miłość.

**Miłość Jezusa także nie była taka sama w stosunku do Józefa i Maryi. Jest to dla nich znowu niegasnące źródło rozmyślań: pojmują, że miłość synowska wobec Boga łączy w sobie rozmaite odcienie.**

Wobec Maryi Jezus-Dziecko jest całkowicie oddany i ufny; nieomylny instynkt każe Mu szukać u Niej pożywienia dla ciała i dla serca, delikatności i uśmiechu. A później, gdy dorośnie, będzie Ona dla Niego czystą i czułą przystanią, której nieodpartą potrzebę odczuwa każdy młody człowiek. Jest Ona w Jego oczach obrazem tej innej Obecności – obecności zawsze przygarniającego i troskliwego Ojca.

**Wobec Józefa miłość Jezusa miała inne oblicze.**

Łączyła ona w sobie podziw dla miłującej mądrości oraz dla dającej poczucie bezpieczeństwa siły swojego ziemskiego ojca. Z jaką radością rzuca się jako mały chłopczyk w mocne ramiona powracającego z pracy cieśli. Później, w miarę upływu lat, w ojcostwie Józefa będzie widział przede wszystkim najczystsze odbicie autory-



rys. Karolina Gorączko

tetu, niezmałonej pogody oraz bezmiernej miłości swojego Ojca Niebieskiego – tego Ojca, w którego ręce w ostatniej minucie swojego życia powierzy duszę, nazywając Go: „Abba, ukochany Tatusiu” (Łk 23,46).

**W miłości do Maryi i Józefa Jezus objawił także swą miłość do Ojca.**

Maryja i Józef dostrzegają, w miłości okazywanej im przez Jezusa, Jego synowską miłość do Ojca. W ten sposób stopniowo prowadzeni są ku wielkiej tajemnicy, której nie podejrzewają filozofowie ani religie, nawet religia żydowska, a którą Jezus przyszedł objawić ludziom – Bóg jest jednocześnie Ojcem i Synem. I ten właśnie Syn wcielił się, stał się ich dzieckiem. Patrząc na Niego Józef i Maryja uczą się, jaką synowską miłością ludzie, a najpierw oni sami, powinni kochać swojego Ojca Niebieskiego. I na pewno Jezus uczył ich, że miłość ta wlna jest w serca wierzące przez Ducha Świętego (por. Rz 5,5).

**Maryja i Józef stanowili wspólnie z Jezusem pierwszą wspólnotę, która dała początek Kościołowi.**

Jednocząc się w dziewiczym małżeństwie, Józef i Maryja nie przeczuwali nawet, jaką niezwykłą płodnością zostaną obdarowani. To w ich związku rodzi się i wkracza w historię ludzką Chrystus. To w nim także, niczym w źródle, bierze swój początek Kościół. To w nim wreszcie Chrystus zapoczątkowuje z tym Kościołem zjednoczenie, które nie będzie miało końca. Tak, związek małżeński Józefa i Maryi jest już Kościołem, gdyż jest pierwszą ludzką wspólnotą zbanioną przez Chrystusa, pierwszą, która została poddana działaniu Jego przemieniającej miłości od pierwszego dnia i przez długie lata wspólnego życia.

Na podstawie książki Henri Caffarella „Weź do siebie Maryję, twą Małżonkę” opracował J. Ś.



# NASZA PARAFIA, NASZ KOŚCIÓŁ

## Św. Maksymilian Maria Kolbe – nr 16 670



Witraż św. Maksymiliana w kościele  
w Jaworniku

Kiedy 10 października 1092 bł. Maksymilian Maria Kolbe został włączony do grona Świętych Męczenników przez papieża Jana Pawła II, w Polsce jego kult był już bardzo rozpowszechniony. Jego bohaterska śmierć była świadectwem Bożej Obecności w Auschwitz – miejscu, o którym się mówiło, że Bóg o nim zapomniał.

Urodził się w Zduńskiej Woli w 1894r, na chrzcie

otrzymał imię Rajmund. Rodzina Kolbe była uboga, ale bardzo pobożna. Rodzice Rajmunda pielęgowali w synu patriotyzm i religijne uczucia. Podania głoszą, że w wieku 12 lat doznał objawienia. Ukazała mu się Matka Boska, trzymająca w rękach dwie korony: białą i czerwoną – zapytała czy je przyjmie. Rajmund odpowiedział, że tak, wizja znikła. Biała korona oznaczała czystość, czerwona męczeństwo.

W 1907 wstąpił do zakonu franciszkanów, gdzie przyjął imię Maksymilian. Przed obrazem Najświętszej Marii Panny poświęcił się jej służbie. W swoich pamiętnikach pisze: „Z twarzą pochyloną ku ziemi obiecałem Najświętszej Maryi Pannie, królującej na ołtarzu, że będę walczył dla Niej. Jak? - nie wiedziałem, ale wyobrażałem sobie walkę orężem materialnym”. Jako duchowny nie walczył jednak orężem. Pojechał za to na studia do Rzymu, gdzie dzięki swoim niezwykłym zdolnościom skończył studia dwoma doktoratami: z filozofii i teologii. Tam też w wyniku zaobserwowanych antykościelnych manifestacji dojrzał pomysł założenia Rycerstwa Niepokalanej

W 1919 r. O. Maksymilian wrócił do Polski, zaczął tam rozszerzać działalność rycerstwa. Działalność nabrała rozmachu kiedy założył Niepokalanów w Teresinie koło Warszawy. Wydawał też gazety: Rycerz Niepokalanej i Mały Rycerzyk – dla dzieci. W 1930r wyjechał z kilkoma ojcami do Japonii, gdzie zapoczątkował działalność bractwa. Podczas jego nieobecności działalność Niepokalanowa w Polsce przeżywała kryzys. Inicjatywa ta mimo pięknych idei rodziła pewne kontrowersje zarówno kościoła jak i społeczeństwa ze względu na dość radykalne poglądy polityczne, które prezentował o. Maksymilian. Po wybuchu II Wojny Światowej otworzył bramy Niepokalanowa dla uciekinierów, rannych, potrzebujących pomocy. Został aresztowany w 1941 r i wywieziony na Pawiak, brutalnie przesłuchiwany przez gestapo a następnie wywieziony do Oświęcimia. Tam spełnił posłannictwo Maryi «Da te ipsum aliis = Amor» – « Oddaj siebie drugim, oto Miłość » dając dowód największej ewangelicznej miłości, kiedy poprosił o skazanie na śmierć głodową siebie zamiast innego jeńca, który miał rodzinę. Przez 2 tygodnie bez jedzenia i picia trwał na modlitwie, w którą włączył innych skazańców. Został zabity przez oprawców zastrzykiem fenolu, nie mogli już znieść siły jego ducha.

M. Sz.




## „Przez krzyż – do nieba”

*Bywają w życiu niektórych ludzi wielkie katastrofy, które druzgocą, łamią, rwą i przewracają wszystko. Nic już nie pozostaje z tego, co wiązało z życiem. Uderzenie jest tak mocne, że za jednym zamachem ogałaca człowieka ze wszystkiego. Prócz miazdzącego bólu zdaje się, że już nic nie pozostaje. Bóg jest wtedy najbliżej. Szczęśliwy człowiek, jeżeli wśród bólu wyzwolony ze wszystkiego tylko Boga szuka i Jego znajduje. Wtedy pozostaje tylko dusza i Bóg, Bóg i dusza. Wtedy wśród cierpienia i bólu zaczyna człowiek nowe życie, życie pełne radości i szczęścia wśród cierpień, bólu i łez. Bóg dał nam to szczęście, „którego świat nie daje”. Dał nam szczęście, które jest przedsmakiem nieba.*

Powyższe słowa napisała Matka Elżbieta Róża Czacka. Nie było mi dane spotkać jej osobiście. W chwili gdy odeszła do Domu Ojca 15 maja 1961 r. miałem 10 lat i nie mogłem jeszcze wiedzieć, że dane mi będzie dotknąć, a właściwie dotknięty zostanę do głębi Dziełem, któremu oddała całe swe dorosłe życie – wspólnocie w Laskach. Praca i pobyt w tym środowisku dały mi możliwość głębokiego poznania Matki Elżbiety i doświadczenia tego wszystkiego do czego potrzebna jest pogłębiona relacja z drugim człowiekiem.

W stałym dziale „Białego Kamyka” – *Wspólnoty*, zostały przedstawione wszystkie wspólnoty istniejące w naszej parafii, o których materiały dotarły do redakcji. Jednak bogactwo Powszechnego Kościoła jest wielkie, a jego różnorodność nieprzebrana. *Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne*



**15 sierpień**  
Uroczystość Wniebowzięcia  
Najświętszej Marii Panny

Ap 11, 19. 12, 1. 3-6. 10; 1  
Kor 15, 20-26; Łk 1, 39-56.

„«Wielbi dusza moja Pana...»”

/por. Ewangelia/

też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich (1Kor12, 4-6). Wiadomo, że w najbliższej naszej okolicy istnieje szereg wspólnot Kościoła o różnych charyzmatkach, jak chociażby Wspólnota Wiara i Światło dla osób upośledzonych umysłowo, Rodziny Kolpinga jednoczące swych członków działaniach społecznych i na rynku pracy, Wspólnoty Neokatechumenalne, Szkoły Nowej Ewangelizacji i wiele innych. Kontynuacja publikacji w dziale BK *Wspólnoty* wiąże się z wyjściem poza naszą parafię.

Z potrzeby serca, ale i dla ogólnej wiedzy, w kilku odcinkach pragnę Czytelnikom „Białego Kamyka” przedstawić wspólnotę Lasek powołaną dla służby osobom, które w swym życiu dotknięte zostały kalectwem wzroku. Ponieważ środowisko osób niewidomych i jego problemy są mało znane, wydaje mi się, że pewne informacje na ten temat wzbudzą zainteresowanie i wypełnią dosyć istotną lukę w wiedzy o tym środowisku. Jednocześnie proszę i zachęcam do dzielenia się na łamach naszego pisma swymi doświadczeniami życia wspólnotowego.

*Dzieło to z Boga jest i dla Boga. Innej racji bytu nie ma. Gdyby zboczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć. Ma ono na celu oddawanie czci Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu* – napisała o Laskach założycielka Matka Elżbieta. Sama niewidoma zwracała jednak na inny rodzaj ślepoty i właśnie świadectwo o niej stawiała jako jedno z podstawowych zadań do wypełnienia przez swoich niewidomych wychowanków w ich życiu.

Pisała – *Niewidomi, niosący z poddaniem się woli Bożej krzyż swego kalectwa, swoim przykładem i świętością życia powinni być apostołami nawet wśród*

*ódm widzących, ślepych duchowo, nie znających Boga i dalekich od Niego na skutek niewiary o grzechu.*

Róża Czacka urodziła się 22 października 1976 r. w Białej Cerkwi na Ukrainie. Była prawnuczką Tadeusza Czackiego, założyciela Liceum Krzemienieckiego, bratanicą kardynała Włodzimierza Czackiego, sekretarza i przyjaciela Piusa IX, a potem doradcy Leona XIII, autora encykliki społecznej „*Rerum novarum*”. Przez matkę swoją Zofię Ledóchowską była spokrewniona z drugim wielkim kardynałem-Polakiem tamtej epoki Mieczysławem Ledóchowskim. Jej ojciec Feliks Czacki należał do inicjatorów budowy kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Róża otrzymała staranne wykształcenie. Z woli rodziny, wbrew własnym zamiłowaniom prowadziła życie towarzyskie obowiązujące młodą pannę, uczestniczyła w przyjęciach i balach, składała wizyty. Do jej niewielu przyjemności – obok muzyki – należała jazda konna. Ona też, a w każdym razie upadek z konia przy braniu przeszkody, stał się jedną z przyczyn katastrofy, która miała zaważyć na jej dalszym życiu. Oto co sam pisze o tym wydarzeniu.

*W 1898, mając 22 lata, straciłam ostatecznie wzrok. Już wtedy nosiłam się z myślą zajęcia się niewidomymi w Polsce. Prócz Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, w którym dzieci uczyły się po rosyjsku, na ziemiach polskich był tylko Zakład Ciemnych we Lwowie, prawie niedostępny dla dzieci z zaboru rosyjskiego, Stowarzyszenie Ociemniałych Muzyków w Warszawie było jedyną instytucją dla dorosłych niewidomych, a zakres jego działania z natury rzeczy był bardzo specjalny i ograniczony. Poza tym niewidomi, pozbawieni jakiegokolwiek opieki, skazani byli na żebranię, jak u ludów prymitywnych.*

Od tych dni minęło nieco ponad 100 lat. To przecież dla piszącego te słowa czas pokolenia dziadków, a dla najmłodszych wytrwale czytających je – czas życia pradziadków. Minęło 100 lat. To dobry moment aby popuścić wodze wspomnieniom, a także wyobraźni. 100 lat temu – niewidomy żebrzący, wege-

tujący z powodu swego kalectwa na marginesie życia społecznego. Dziś – mający wszelkie możliwości by konkurować ze swymi widzącymi rówieśnikami niemalże w każdej dziedzinie, a wielu nawet ich przewyższający. To także dobry moment dla pokolenia „MATRIX” aby choć na chwilę wyłączyć telefony komórkowe i porozmawiać z rodzicami, może pamiętają jeszcze z opowiadań swoich rodziców jak wyglądało życie bez żarówki, samochodu, a nawet roweru.

Matka Elżbieta Róża Czacka walczyła z twardymi realiami rzeczywistości. Ślepotą w tamtych czasach kojarzona była bardzo często z ograniczeniem umysłowym. A zatem podejmowanie wysiłków nad rozwojem niewidomego było bezsensowne. Nieuzasadniona była praca nad jego nauką i kształceniem. W jaki sposób Matka Elżbieta podejmowała heroiczną walkę z takimi wyobrażeniami i schematami spróbuję napisać w następnym odcinku. W tym momencie ważną dla nas jest jej wewnętrzna motywacja wynikająca z wiary. Ogromne siły czerpała z oddania własnego cierpienia Bogu, w Nim znajdowała radość i pokój. Oddajmy jej głos.

*O istnieniu cierpienia na świecie nikt nie wątpi. różnią się ludzie tylko stanowiskiem, jakie zajmują wobec niego. Jedni chcą za wszelką cenę uniknąć cierpienia, inni się przeciwko niemu buntują i tym więcej cierpią, inni tak są zniechęceni do życia, że już nic w nim dobrego nie widzą.*

*Jedni szukają lekarstwa na cierpienie w wiedzy, drudzy tworzą sobie utopie niemożliwe do zrealizowania. Egoiści, póki sami nie cierpią, uciekają od cierpienia innych. Szlachetniejsi chcą przyjść z pomocą tym, którzy cierpią, ale niemożliwe by mogli przynieść ulgę, kiedy sami nie widzą lekarstwa.*

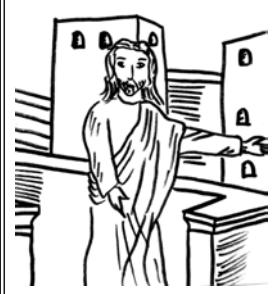
*Wiara sprawia, że człowiek przyjmuje każde cierpienie z głębokim przeświadczeniem, że Bóg je dopuszcza dla jego uświęcenia. Rozumie wtedy rację cierpienia. Nie tylko przyjmuje je z poddaniem się woli Bożej, ale nawet z wdzięcznością. Chociaż cierpi bardzo, z miłością zwraca się ku Bogu, bo wie, że za tym cierpieniem jest miłosierna Opatrzność Boża, która chce jedynie jego dobra.*

Czas by nawiązać do tytułu. Otóż wiele wspólnot chrześcijańskich ma swoje niepowtarzalne pozdrowienia wynikające z ich charyzmatu. Przykładami mogą być kartuskie *memento mori*, benedyktyńskie zawołanie *ora et labora*, ale i wiele używanych przez nas na co dzień: *Pokój temu domowi – i wszystkim jego mieszkańcom; Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus – na wieki wieków. Amen.*

Charyzmatem Lasek jest krzyż, a ten przyjęty prowadzi prostą drogą do Domu Ojca, dlatego w tym miejscu na pozdrowienie – *Przez krzyż odpowiada się – do nieba.*

Jan Świerczek

W pracy nad tekstem wykorzystano: Bohdan Cywiński, *Twórcy Lasek*, Chrześcijanin, t. II, Warszawa 1976, ATK



**19 sierpień**  
20 Niedziela Zwykła

Jr 38, 4-6. 8-10; Hbr 12, 1-4;  
Łk 12, 49 - 53.

**„Przyszedłem rzucić ogień na ziemię...”**

/por. Ewangelia/

## Ludzie listy piszą...

Wywiad z jawornickim listonoszem

p. Andrzejem Mistrzem przeprowadził Andrzej Pawłowski.

**Biały Kamyk:** Spotykamy Go codziennie. Niezmordowanie przemierza wzdłuż i wszerz naszą wioskę, niosąc ludziom pocztę.

Proszę opowiedzieć, jak pan trafił do tego pięknego, ale trudnego zawodu?

**Andrzej Mistrz:** Pochodzę z Brzezowej. Wychowałem się w rodzinie chłopskiej. Było nas pięcioro rodzeństwa. Chodziłem do szkoły rolniczej, a po lekcjach pracowaliśmy z rodzicami w polu. Wydawało się, że gospodarka jest także i moją przyszłością. Jednak ja tak, jak wielu rówieśników, chciałem wyrwać się z domu. Pragnąłem spotykać ludzi i poznawać świat. Dlatego też, gdy nadarzyła się okazja podjąłem pracę na poczcie w Dobczycach.

**BK:** A, jak Pan znalazł się w Jaworniku?

**AM:** Nasz dom rodzinny znajdował się w miejscu dzisiejszego zalewu. Wszyscy więc musieliśmy znaleźć sobie nowe miejsce życia. Rodzice wybrali Jawornik i tutaj kupili nowe gospodarstwo. Tutaj też dożyli pięknego wieku – ojciec 92, a mama 87 lat.

**BK:** Czy Pana żona jest też z Jawornika?

**AM:** Nie, moja żona Michalina pochodzi z Krzyszkowic. Czasem żartuję, że praktyka listonosza i przyzwyczajenie do długiego chodzenia pomogło mi ją odnaleźć. Przed 30 laty do Krzyszkowic, i to hen aż pod sam Siepraw, chodziło się na butach przez Działy i Bugaj. Ówczesna moda i szpan wymagały do tego, aby te buty, nawet w zimie, były eleganckie – płytkie i na wyższym obcasie.

**BK:** No i jak się to chodzenie skończyło?

**AM:** Ano, skończyło się w kościele. A przy okazji zaliczyłem jedną z największych moich wpadek – zapomniałem bukietu dla panny młodej. Muszę przyznać, że właśnie zapominanie, to mój słaby punkt. A zwłaszcza nie pamiętam dat. Jednak daty własnego ślubu nie przegapiłem, no i jesteśmy już 28 lat małżeństwem. Mamy czworo dzieci – Monikę i Agatę, które już pracują i mają, czy też właśnie zakładają rodziny oraz Mateusza i Michała – jeszcze w szkole. Dwa lata temu urodziła nam się pierwsza wnuczka Oliwia.

**BK:** Od kiedy jest Pan listonoszem w Jaworniku.

**AM:** Najpierw miałem 9 lat przerwy i jeździłem do Krakowskiej Fabryki Kabli. W 1984 r. zrobiło się miejsce na poczcie w Myślenicach. Znowu więc wzięłem rower i torbę listonosza. Na początku chodziłem po Zarabiu, a przed 13 laty trafiłem ostatecznie do Jawornika, gdzie kończył swoją wieloletnią służbę p. Czesław Prokocki.

**BK:** Czy nie sądzi Pan, że dzisiaj w dobie telefonu komórkowego i internetu zmienia się obraz poczty i funkcja listonosza przestanie być potrzebna?

**AM:** Jak na razie nam to nie grozi. Od kilku lat ciągle wzrasta ilość poczty, zwłaszcza listów poleconych i małych paczek. Powstała też zupełnie nowa kategoria – reklamy. Jedyne prawie zupełnie znikły telegramy. Ludzie jednak jak zawsze oczekują i uśmiechem witają listonosza. Jest to miłe docenienie naszego trudu, a nie raz bywa dosłownie ciężko.

**BK:** No właśnie, ile listów dziennie dostają jaworniczanie?

**AM:** Tego dokładnie nie mogę powiedzieć, bo od kilku lat pracuje nas tutaj dwóch. Bugaj, Tarnówkę i Syberię obsługuje p. Jan Kaczorowski z Zawady. W Jaworniku jest już ponad 700 numerów. Na szczęście te najwyższe



się jeszcze budują i nie mają poczty. W moim rejonie odwiedzam zwykle ponad 200 domów dziennie. Oprócz normalnych przesyłek, jest jeszcze przeciętnie 40-50 poleconych – kiedyś było nawet aż 100 oraz kilkanaście paczek i tyleż przelewów. Wszystko to wymaga dodatkowego czasu, bo trzeba uzyskać prawidłowe potwierdzenie odbioru. Do tego dochodzi reklama, której jest coraz więcej.

**BK:** Aha, to ja już teraz wiem komu to grozi moja żona, że mu tam coś... powyrywa, kiedy wciąż znajduje nowe „śmieci” zatknięte za furtką, czy rzucone przed wejściem.

**AM:** O nie, tutaj stanowczo protestuję! Listonosz wkłada listy i reklamy tylko do skrzynek pocztowych, albo przynosi do domu. Niestety jest wiele firm, które niechlujnie rozkładają ulotki, gdzie tylko popadnie i zaśmiecają nimi naszą okolicę.

**BK:** Ale wracając do tematu. Jak pan udźwignie taką masę przesyłek. Przecież jedna tylko paczka może ważyć do nawet dwóch kilogramów.

**AM:** Rano, przed 8-mą, przejmuję w urzędzie całą pocztę. Najpierw muszę to wszystko poukładać w kolejności rozdawania i ok. 9-tej zaczynam obchód. Gdy nie zdołam wszystkiego zabrać, to samochód przywozi mi resztę na tzw. punkt, już w Jaworniku. Nieraz muszę tam dwa, trzy razy wrócić, bo nie udźwignę na jeden raz. Pełna torba waży często ponad 20 kilogramów – kręgosłup to czuje.

**BK:** To jest chyba cały dzień chodzenia?

**AM:** A, tak. Pracujemy do 16-tej. Zwykle zdoła się roznieść całą pocztę, ale czasem muszę chodzić dłużej, albo zostawić trochę, zwłaszcza reklam na drugi dzień. Po obchodzie trzeba się jeszcze rozliczyć w urzędzie i uzupełnić listy podpisów. No bo, gdy podpis jest niewyraźny, lub odebrał ktoś z rodziny, to ja muszę obok napisać czytelnie jego imię, nazwisko i pokrewieństwo oraz postawić swoją parafkę.

Codziennie przemierzam 20-30 km. Bardzo pomaga mi rower, zwłaszcza gdy jest dużo paczek. Próbowaliśmy kiedyś motorkiem, ale to nie zdało egzaminu. Za ciężki, no i trzeba było go ciągle zapalać.

**BK:** Co więc mogłoby ułatwić pracę naszego listonosza?

**AM:** Najlepiej byłoby zostawiać przesyłki w odpowiednio dużych i zabezpieczonych skrzynkach pocztowych. Wiadomo, gdzie są, nie trzeba dzwonić, czekać, ani wchodzić do środka. Jest ich faktycznie coraz więcej, zwłaszcza w nowych zamkniętych domach, gdzie wszyscy pracują.

**BK:** A jak jest z odnajdywaniem ludzi? Przecież numery domów w Jaworniku są strasznie pomieszane.

**AM:** Dla miejscowego listonosza to wbrew pozorom nie jest tak wielki problem. Ja przecież znam imiona, nazwiska i nu-



mery domów wszystkich ludzi we wsi. A w niektórych domach są nawet i trzy różne nazwiska. Oczywiście co chwilę ktoś się osiedla czy żeni. No cóż, wtedy trzeba trochę poszukać i popytać. Ale, gdy tak wielu ludzi się odwiedza, to zawsze ktoś coś wie i w końcu się znajdzie.

Horror zaczyna się jednak, gdy mam zastępstwo albo, gdy ktoś obcy, a nawet nie tylko obcy usiłuje znaleźć jakiś numer, czy nowe nazwisko. Coraz więcej firm przywozi swoje produkty do domu i praktyka ta będzie się jeszcze bardziej rozszerzać. Kręcą się więc w kółko ciężarówkami dostawcze i szuka ludzi pogotowie czy inne służby. A wszyscy mają dokładny adres, z którego na miejscu... absolutnie nic nie wynika. Często sprawa kończy się więc u sołtysa lub nawet i u...listonosza. A tu na dodatek, jeszcze do końca nie wiadomo, co można powiedzieć, bo obowiązuje przecież ustawa o ochronie danych osobowych... Dobrze jest jednak wiedzieć, gdzie kto mieszka, szczególnie że przybywają coraz to nowi mieszkańcy, a ludzie niestety nie znają się tak, jak dawniej.

**BK:** No to, jak z tymi numerami?

**AM:** Jak na dziś, to trzeba byłoby, aby na wszystkich domach były wreszcie widoczne duże, czytelne numery. A, różnie z tym bywa. Trzeba się uderzyć w piersi i... począwszy od listonosza i ośrodka, wszystko to pięknie uzupełnić.

W wielu wsiach, choćby w Rudniku, wprowadzono ulice i prawidłową numerację. To wiele ułatwia i to nie tylko obcym. Niesie jednak za sobą spore koszty, bo trzeba byłoby też zmienić wszystkie dokumenty.

**BK:** Ale przecież na kopertach często stosuje się, obok oficjalnego numeru, różne dopiski ułatwiające odnalezienie adresata – np. k. Kościoła, za Strażnicą, pod Dębem itp. Czy nie można by i u nas podobnie pisać (w nawiasie) nieoficjalnych, ale mądrze ustalonych ulic i numerów obok urzędowego adresu? Np.– Sz. P. X.Y, Jawornik 731 (Bugaj 34). A w dokumentach niech sobie, póki można, zostanie po staremu.

**AM:** Może faktycznie wartałoby o tym pomyśleć. A przy okazji dopisków przypominała mi się pewna historia. Wiadomo, u nas nazwiska często się powtarzają, więc jeszcze nie dawno funkcjonowały, prawie oficjalnie różne przydomki. Tak więc, wieloletni nasz grabarz p. Tomal, nazywany był popularnie „od Szatana”, aby każdy wiedział o którego Tomala chodzi. Pewnego dnia jedna pani, załatwiając sprawę, cały czas zwracała się do niego z pełnym szacunkiem... Pani Szatan.

**BK:** A przy okazji historyjek, czy zdarzyło się Panu coś pomieszać czy zagubić. Czyta się przecież historie o listach odnajdywanych po latach.

**AM:** No nie, zgubić to na szczęście nigdy mi się nie przydarzyło. Ale raz, na początku, to już zwątpiłem, że znajdę adresatów. Popytałem nawet starszych kolegów na poczcie. Okazało się, że są (no, może dzisiaj już ich nie ma, nie wiem) dwa domy w Jaworniku, do których docierało się od Bęczarki. Trzeba by było tam za każdym razem daleko i na około dojeżdżać. Sprawa oparła się nawet o dyrekcję i potem doręczał im już pocztę kolega z tamtej wsi.

**BK:** Widzimy Pana w każdy dzień na drogach Jawornika i to niezależnie od pogody. Jak sobie Pan z tym daje radę?

**AM:** Ja jestem przyzwyczajony, nie przeszkadza mi niepogoda, choć oczywiście w słończku przyjemniej. W deszcz czy mróz trzeba się tylko odpowiednio ubrać. Ja się śmieję, że jestem „jak zając pod miedzą” – nic mi nie straszne i wcale się nie przeziębiam. Gorzej jest z pocztą, ta nie jest taka odporna i trzeba ją chronić przed deszczem. Próbowano już montować na rowerze różne zamykane pojemniki, ale to wszystko było za ciężkie i ogólnie do niczego.

Od pogody nieprzyjemniejsze są psy. Nieraz taki mały kundel skubnął mnie w łydkę. Gorzej jest jednak z dużymi. Czasem biegają nie uwiązane i niezbyt wiadomo, co z nimi zrobić. Właściciele, jak już się decydują na takiego psa, to muszą od-



powiedzialnie podejść do obowiązku jego tresury i zapewnienia bezpieczeństwa otoczeniu. Nie przez przypadek coraz częściej słyszy się o tragediach spowodowanych przez agresywne psy. W takich domach musi być zamknięta bramka i skrzynka na listy na zewnątrz. A do poleconego trzeba się niestety samemu pofatygować do furtki. W innym przypadku, poczta może nawet wstrzymać doręczanie przesyłek do domu, a i straż miejska powinna się zainteresować.

**BK:** A jak jest na drodze?

**AM:** Najgorsze są samochody. Ludzie jeżdżą przez Jawornik zupełnie bez wyobraźni. Wyprzedzają bardzo szybko i to na trzeciego, tuż przy rowerzyście. Wcale się nie dziwię, że wielu rodziców nie puszcza dzieci samych do szkoły. Znacznie poprawił sytuację chodnik. Cóż kiedy go jeszcze tak dużo brakuje, a w zimie jest często zawałony śniegiem z jezdni. U nas to chyba dopiero ze dwa radary załatwiłyby sytuację. Często też widzę jednak dzieciaki, które idą po drugiej stronie drogi, a nie po chodniku.

**BK:** Wróćmy jeszcze raz do Pana domu. Czym się Pan pasjonuje, jak wypoczywa, czy prowadzi gospodarkę?

**AM:** Nie, już nie gospodarzymy, choć jeszcze parę lat temu, gdy dzieci były małe mieliśmy krówkę. Ale teraz – żartuję – poprawił mi się żywot i ... przestałem pić mleko. Nie gospodarzę, ale wszystko w domu sam potrafię zrobić.

A czas wolny? Najbardziej to lubię iść sobie na spacer w pola czy gdzieś do lasu. Największą pokutą jest, gdy muszę długo siedzieć w domu, przy telewizji czy np. na imieninach. Co innego gdzieś w ogrodzie, przy grilu.

I jeszcze, nie lubię gotować. Ja chyba umarłbym z głodu, gdybym to musiał sam robić. Ale przyznam, że jak żona przy-



## Ludzie listy piszą... - c.d. ze str. 7

gotuje, to zjem ze smakiem – a najbardziej to już rosółek i kotlecik. Natomiast grzyby i ryby mogłyby wcale nie istnieć.

**BK:** Często opowiada się różne dowcipy o listonoszach, jak to właściwie jest?

**AM:** Faktycznie, listonosz spotyka codziennie wielu ludzi i z wieloma zagadnie. U niektórych, zwłaszcza starszych nawet musi trochę pogawędzić, a w zimie wypić szybką, ale gorącą herbatę czy kawę. Jako jeden z pierwszych zna wszystkie nowiny. Ludzie, tak jak dawniej czekają na listonosza.

Czasem zdarza się jednak, że przychodzę nie w porę, gdy atmosfera jest napięta, a nawet wrze kłótnia. No cóż, robię wtedy swoje i znikam, a to co usłyszałem czy zobaczyłem staram się wymazać z pamięci. Listonosza obowiązuje bowiem tajemnica służbowa. Nie wolno mi powiedzieć kto, jaką pocztę czy

przekaz otrzymał. Ani kto, ani ile, ani od kogo ani kiedy – to jest tajemnica korespondencji.

**BK:** Ale tak, poza tajemnicą służbową – jakieś charakterystyczne wspomnienie.

**AM:** Pamiętam kilka lat temu, woziłem do jednej młodej panny nawet po kilka listów dziennie... od chłopaka z wojska. Nawet sam byłbym ciekawy, co po latach z tej miłości wyrosło?

Czasem, chociaż coraz rzadziej, zdarzają się jeszcze listy pięknie przyozdobione napisami czy rysunkami.

Ludzie jednak ciągle lubią otrzymywać listy, zwłaszcza te od bliskich. Tylko, że chyba coraz mniej chce się im je pisać i wysyłać.

**BK:** Serdecznie dziękujemy Panu za wieloletni trud. Życzymy wiele zdrowia, abyśmy dalej mogli codziennie witać uśmiechem – naszego jawornickiego Listonosza.



## Z życia szkół

### Podróże kształcą!

### RAJD NA LUBOGOSZCZ

projekt „Super Szkoła”, w którym uczestniczy Gimnazjum i który realizuje w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, a jego organizatorem jest Towarzystwo Oświatowe Ziemi Chrzanowskiej. Dzięki funduszom jakie pozyskano ze środków unijnych, każdy uczeń naszego Gimnazjum może uczestniczyć w organizowanych imprezach turystyczno-krajoznawczych, zdobywając w ten sposób wiedzę i umiejętności. Atutem i przywilejem jest w zasadzie nieograniczony dostęp do korzystania przez uczniów z wycieczek, ponieważ są one bezpłatne, za-

Młodzież uczniowska z Gimnazjum w Jaworniku może się przekonać na własnej skórze, doświadczyć, zbadać i ocenić czy prawdą jest, że podróże kształcą, bowiem okres maja i czerwca stał się dla niej wyjątkową okazją do uprawiania turystyki. To nawet więcej niż okazja, to szansa, wręcz przynaglająca okoliczność i sposobność realizacji wypraw edukacyjnych. Tym krajoznawczym wojażom sprzyja



równy gdy chodzi o korzystanie ze środków lokomocji, noclegów i żywienia. A zatem uczniowie, którym sytuacja rodzinna uniemożliwia, albo utrudnia eskapady turystyczne wraz z kolegami z klasy, z braku odpowiednich funduszy, to w tym konkretnym przypadku nie stanowi to dla nich żadnych barier finansowych. Wystarczy tylko ochota, odrobina dobrej woli i pragnienie poznawania świata.

Oto przykład pierwszy z brzegu.

W dniach 14.06 – 16.06.2007 r. uczniowie wszystkich klas wraz z wychowawcami i Panią Dyrektorem uczestniczyli w rajdzie gimnazjalnym pod hasłem „Wyprawa po skarb ks. Jana Twardowskiego”. Pierwszy dzień rajdu zgrupował na placu przed

c.d. na str. 9



**26 sierpień**

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej

Iz 2, 2-5 lub Prz 8, 22-35;  
Ga 4, 4-7; J 2, 1-11.

„Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory”

/por. Ewangelia/

**2 wrzesień**



# KAMYCZEK - STRONA DLA DZIECI

## 15.VIII. Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

Maryja została wzięta do nieba z ciałem i duszą w nagrodę za Jej życie wierne Bogu.

Zgodnie z tradycją Maryja, jako nieskalana grzechem, po dopełnieniu biegu jej ziemskiego życia, miała nie umrzeć lecz jedynie zasnąć. Według jednej z opowieści w dniu zaśnięcia Maryi zjechali się z różnych stron świata apostołowie, by u podnóża Góry Oliwnej pochować ciało Matki Pana. Nie było wśród nich jednak Tomasza, który się spóźnił. Gdy wreszcie przybył, poprosił o otwarcie grobu Maryi. Grób okazał się pusty, wewnątrz nie było ciała, a na miejscu gdzie leżało znaleziono wianki i pachnące lilie. Na tę pamiątkę poświęca się kwiaty, zioła i kłosa zbóż. Ludzie wierzą, że zioła poświęcone w tym dniu za pośrednictwem Maryi otrzymują moc leczniczą i chronią od chorób. Dlatego też to święto nazywamy Świętem Matki Bożej Zielnej.

### Wacław Rolicz- Lieder

Kwiaty z pól okolicznych uszczknięte i zioła  
Przenajmilsze ofiary pracowitej wioski,  
Przyniosły swe zapachy do wnętrza kościoła,  
Przyniosły przed oblicze dobre Matki Boskiej.

Pokoloruj bukiet dla Matki Bożej.



## „Słoń Trąbalski”- Julian Tuwim

Był sobie słoń, wielki jak słoń.  
Zwał się ten słoń Tomasz Trąbalski  
Wszystko, co miał, było jak słoń!  
Lecz straszny był Zapominalski.

Słoniową miał głowę i nogi słoniowe,  
I kły z prawdziwej kości słoniowej,  
I trąbę, którą wspaniale kręcił,  
Wszystko słoniowe- oprócz pamięci.

Zaprosił kolegów słoni na karty  
Na wpół do czwartej.  
Przychodzą- ryczą: „Dzień dobry, kolego!”  
Nikt nie odpowiada,  
Nie ma Trąbalskiego.  
Zapomniał! Wyszedł!

Miał przyjść do państwa Krokodyłów  
Na filizankę wody z Nilu.  
Zapomniał! Nie przyszedł!

Ma on chłopczyka i dziewczynkę,  
Miłego słonika i śliczną słoninkę.  
Bardzo kocha te swoje słońęta,  
Ale ich imion nie pamięta.

Synek nazywa się Biały Ząbek,  
A ojciec woła: „Trąbek! Bombek!”  
Córeczce na imię po prostu Kachna,  
A ojciec woła: „Grubachna! Wielgachna!”

Nawet gdy własne imię wymawia,  
Gdy się na przykład komuś przedstawia,  
Często się myli Tomasz Trąbalski  
I mówi: „Jestem Tobiasz Bimbalski!”

Żonę ma taką- jakby sześć żon miał!

/Imię jej: Bania, ale zapomniał/  
No i ta żona kiedyś powiada:

„Idź do doktora, niechaj cię zbada,  
Niech cię wyleczy na stare lata!”

Więc zaraz poszedł- do adwokata.  
Potem do szewca i do rejenta.

I wszędzie mówi, że nie pamięta!

„Dobrze wiedziałem, lecz zapomniałem,  
Może kto z panów wie czego chciałem?”

Błąka się, krąży, jest coraz później,

Aż do kowala trafił, do kuźni.

Ten chciał go podkuć, więc oprzytomniał,  
Przypomniał sobie to co zapomniał!

Kowal go zbadał, miechem podmuchał,  
Zajrzał do gardła, zajrzał do ucha,  
Potem opukał młotem kowalskim  
I mówi: „Wiem już, panie Trąbalski!  
Co dzień na głowę wody kubełek  
Oraz na trąbę zrobić supełek.”

I chlust go wodą! Sekundę trwało  
I w supeł związał trąbę wspaniałą!

Pędem poleciał Tomasz do domu.

Żona w krzyk: „Co to?!” – „Nie mów nikomu!

To dla pamięci!” – „O czym?”- „No...chciałem...”

-„Co chciałeś?”- „Nie wiem! Już zapomniałem!”

## WAKACYJNE ZABAWY

Dzisiaj pobawimy się ze słoniem Trąbalskim. Pan Trąbalski ma córkę i synka. Poznasz ich imiona, jeśli w pola obok rysunków wpiszesz litery. Cyfra wskazuje kolejność litery w wyrazie. Wpisz je potem do diagramu na dole rysunku.



Tomasz Trąbalski pędzi do domu. Ale co to? Nie pamięta drogi. Pomóż mu i zaprowadź do domu.



Stronę opracowała Lucyna Bargieł



## RAJD NA LUBOGOSZCZ - c.d. ze str.8

budynkiem Gimnazjum tych, którzy żądni wrażeń z niecierpliwością oczekiwali na wyjazd. Wśród oczekujących zabrakło tylko nielicznych, którzy z osobistych powodów nie mogli wziąć udziału w rajdzie. Autobusy zawiozły uczestników wyprawy do Kasinki Małej, skąd pieszo czarnym szlakiem dotarli do schroniska „Lubogoszcz”, w którym zostali zakwaterowani. W języku poszukiwaczy schronisko określone zostało jako baza wypadowa lub obozowisko. Zgodnie z harmonogramem, po obiedzie odbyły się popołudniowe zajęcia, w ramach których każda klasa miała przygotować „dziennik wyprawy” oraz ustalić zasady bezpieczeństwa podczas wyprawy po skarb. Opracowane zasady bezpieczeństwa należało skonsultować z wychowawcą, a następnie zaprezentować kierownikowi rajdu, czyli Pani Dyrektor. To ważne zadanie uczniowie potraktowali odpowiedzialnie.

Aura nie szczędziła gimnazjalistom niespodzianek. Jednakże w czasie każdej podróży należy się liczyć z kaprysmi pogody, która także stawia wymagania i wyzwania dla podróżników. Do takich niewygodnych i uciążliwych niespodzianek pogodowych należy burza, która się naprzykrzała popołudniową porą. Burzy nie wolno lekceważyć, bo zawsze jest groźna i niebezpieczna. Ale dla zdeterminowanych turystów żadna burza nie jest straszna.

Zanim zakończył się pierwszy dzień rajdu uczestnicy integrowali się podczas rozmów, gier, zabaw i wieczornej dyskoteki.

## Zdrowym być

W związku z obchodzonym 7 kwietnia Światowym Dniem Zdrowia, 5 i 6-cio letnie dzieci z Przedszkola udały się na wycieczkę do Ośrodka Zdrowia w Jaworniku.



Zdrowie to skarb, który trzeba cenić i pielęgnować.

Pani doktor Zofia Pawłowska i pan doktor Andrzej Pawłowski zapoznali dzieci ze swoją pracą, zaprezentowali przyrządy w gabinecie zabiegowym, nowoczesny sprzęt rehabilitacyjny. Następnie dzieci wysłuchały prelekcji pani doktor o tym, jak należy troszczyć się o swoje zdrowie, jak nauczyć się zdrowo żyć.

Spotkanie przebiegało w serdecznej atmosferze, zakończyło się indywidualnym ważeniem na wadze elektronicznej oraz słodkim poczęstunkiem. Pragniemy serdecznie podziękować lekarzom za miłe przyjęcie. Odtąd na pewno żadne z dzieci nie będzie się bało białego fartucha.

Edyta Ajchler



## Czym skorupka za młodu nasiąknie...

### I. To było takie dobre dziecko...

Co się dzieje, że nic nie można jej powiedzieć? Dlaczego taka nerwowa? Ale ma charakter! Co będzie, gdy zacznie dojrzewać?

Wstęp, czyli:

*kilka banałów o trudnych dzieciach i strasznej młodziży w okropnym dzisiejszym świecie,*

*hymn o rodzicach, którzy wszystko chcą dać dziecku, ale sądzą kardynalne błędy wychowawcze, bo niewiele na ten temat wiedzą*

*i wreszcie zachęta do czytania bardzo mądrych doświadczeń i absolutnie skutecznych rad autorów.*



### II. Już u mamy...

Wychowanie dziecka zaczyna się właściwie już w brzuszku mamy. Na samym początku przygotowuje się bowiem materię, na której będzie potem budowana jego psychika i charakter.

To, że w ciąży nie wolno pić ani palić, że trzeba się szanować, odpoczywać, dużo spać itp. - to pewnie już wiemy. Ale np, że małuch konsumuje hormony stresowe mamy, która słucha metalowej muzyki czy ogląda dreszczowice w telewizji, to już mniej. - Miałeś rację, ono przez całą noc niemiłosiernie kopało - powiedziała kiedyś, po takiej ostrej sesji, nasza nowoczesna córka.

Coraz częściej mówi się nawet o psychologii prenatalnej podkreślając, że prawidłowy rozwój dziecka, to nie tylko dobre odżywianie i witaminki. Jest jeszcze spokojna, albo nerwowa mama. Jej rytm serca, jako ostoję bezpieczeństwa, dziecko doskonale rozpoznaje nawet po urodzeniu, kiedy przytulone uspokajają się. Są łagodne albo agresywne odgłosy otoczenia. Jest wreszcie, albo go brakuje, „męski” dźwięk ojca i reakcja mamy na niego, dobra albo zła. Mały oczywiście nic nie rozumie, nie będzie jeszcze rozumiał przez kilka miesięcy, ale już w brzuszku odczuwa bezpieczeństwo czy zagrożenie i zaczyna kojarzyć jego okoliczności. Wszystko to zapisuje się w podświadomości, a w przyszłości predysponuje rozwój niektórych cech psychicznych i ułatwia albo niestety utrudnia wychowanie dziecka.

### III. Jaki ten świat nowy...

Urodziłem się. Koniec spokojnego ciepła u mamusi. Świat powitał mnie niezłym stresem - zimno i duszno. Trzeba już samemu oddychać. Od razu protestuję głośnym płaczem - póki co, tylko tak potrafię. No i badam ten obcy świat po swojemu - buzią, uchem i rączką. O, słyszę Mamę, puka mi serduszkami tak, jak zwykle! No i odkrycie epokowe - ja widzę. Na razie do góry nogami, ale już wkrótce przez oczy będę dostarczał większość informacji dla mojego rozumku i tak zostanie do końca życia. Mała główka zapakowana.

c.d. na str. 10

22 Niedziela Zwykła

Syr 3, 17-29; Hbr 12, 18-24;  
Łk 14, 1. 7-14.

„...Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony».”

/por. Ewangelia/

## Czym skorupka... - c.d. ze str. 9

miętuje niezliczoną ilość doznań i powoli zaczyna je kojarzyć. Rączki i nóżki stają się też powoli, być jej posłuszne.

Jestem coraz większy. Zobaczyłem Mamę. Poznałem też „tego” od męskiego głosu - Tatę. Lubię ich przy sobie, i lubię jak się coś dzieje, byle nie za szybko i nie za głośno. Ale ja też zaczynam już wiedzieć, czego nie lubię.

Maluch wie, kiedy mu jest dobrze - brzuszek pełny, ale nie wzdęty, nic nie boli, w majtkach sucho, ciepło, ale nie za gorąco. - O, nie zgadzam się, mama w lekkiej sukience, a ja w czterech swetrach!

Jednak czas, kiedy niemowlę odbiera tylko te podstawowe bodźce jest krótki. Śpi coraz mniej, zaczyna obserwować, bawić się i zapamiętywać. Zaczyna wreszcie, coraz świadomiej domagać się swoich praw. Jest to odpowiedzialny okres dla rodziców. Popelnione w tym czasie zaniedbania bardzo trudno nadrobić, a błędy dotkliwie mszczą się w przyszłości. Większość torów myślenia wykształca się właśnie podczas tych pierwszych miesięcy życia, potem to już tylko ich doskonalenie i wypełnianie treścią.

### IV. Mały terrorysta... na własne życzenie

Maluch zakwilił - rodzice zrywają się na równe nogi i pędzą ratować - huśtanie, cumelek, buteleczka, śpiewanie, zabawianie... a z czasem coraz większe nerwy, co mu jest? Cały dom, goście i otoczenie musi uczestniczyć w tych ceremoniach, które z zaczynają zajmować większą część dnia, a potem i nocy... Narastające poirytowanie, zmęczenie, strach. Potem lekarz, specjalista, psycholog i jeszcze następny - a dziecko płacze i płacze. Zmienia się tylko ton tego płaczu na coraz bardziej agresywny.

To niestety częsty scenariusz nawet w najlepszych rodzinach i u najzdrowszych maluszków. Dlaczego, tak się dzieje?

Dziecko uspokaja się, gdy się jest kołysane - przypomina sobie bezpieczny balans w brzuszku mamy, zwłaszcza gdy przytulone słyszy jeszcze dźwięk jej serca. Poza tym kołysanie działa poprzez błędnik - zmysł równowagi i wzrok, wprowadzając je w rodzaj transu. Podobne zjawiska odczuwamy np. łagodnie się huśtając. Dziecko odbiera te bodźce pozytywnie, lecz nie potrzebuje ich przez cały czas. Zaczyna traktować je jako przyjemną zabawę, która coraz bardziej mu się podoba. Ciągłe kołysane, nie może niestety obserwować otoczenia, nie jest też w stanie bez tego usnąć. Ciągłe chce więc na ręce i ostro protestuje płaczem, gdy się go nie bierze lub odkłada. Coraz lepiej rozpoznaje też płacz jako skuteczną broń a potem i metodę egzekwowania swoich potrzeb, przyzwyczajęń, aż wreszcie... zachcianek. Pamiętajmy jednak, że są to są wszystko najnormalniejsze reakcje myślącego już dziecka. Ono nie jest niczemu winne. Winni jesteśmy my dostarczając mu nieprawidłowych bodźców.

Czy więc nie wolno przytulać dziecka? Ależ oczywiście - trzeba brać na ręce, przytulać, mówić do niego, bawić się. Zmieniać bodźce i obserwować reakcje. Ale nie bezmyślnie kołysać! To nie jest potrzebne i szkodli!

Dziecko kwili i płacze, bo to jest jego normalna mowa, nie zabraniamy mu tego za wszelką cenę. Dajmy mu się samemu uspokoić, bo i tak nie jesteśmy w stanie zrozumieć każdego jego, czasem banalnego problemu. Mucha usiadła, dziecko poczuło i... płacze. Czy to patologia, czy trzeba biegnąć. Mucha odleci, dziecko zapomni, uspokoi się... samo!

cdn.

Ulubiony smoczek i paluch... Cicho, szaaa - dziecko śpi... Tato na materac, ja tu śpię z mamą...itp.

Zofia i Andrzej

## anegdotki

### Dobry żart świętości nie wadzi...

Do furty raniutko dzwoni jakiś natrętny pijak i chce koniecznie dostać się do środka.

- A do kogo pan chce? - pyta furtianka.

- Do Pana Boga - pada odpowiedź.

- Tu nie ma żadnego Pana Boga - odpala zdesperowana siostrzyczka.

Siostra pyta dzieci, przy jakiej okazji dzwonią dzwony w kościele.

Jasiu pewnie odpowiada:

- Dzwony, proszę siostry, to dzwonią na Mszę świętą..., kiedy się pali..., kiedy przychodzi ksiądz biskup, czy też inne nieszczęście.

Franciszkanie śpiewają na chórze brewiarz. Nagle zrywa się straszna burza i pioruny walą jeden po drugim.

Jeden z młodszych braci spogląda wystraszony w górę i mówi:

A może lepiej byłoby teraz przerwać brewiarz i trochę... się pomodlić...



## Uśmiech Jana Pawła II

### Chciał dogodzić

23 grudnia 1968 r. odbył się pogrzeb śp. Henryka Niewodniczańskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Obrzędem przewodniczył kardynał Wojtyła. Po uroczystościach żałobnych żona zmarłego specjalnie dziękowała celebrowsi za to, że odprawił mszę św. po łacinie.

Na to Kardynał lekko się uśmiechnął i powiedział szeptem: „Chciałem mu dogodzić, bo znałem jego dziwaństwa!”

### Ludzie bez serca

Przemawiając na spotkaniu z wykładowcami KUL Jan Paweł II rozweselił dostojnych i niezwykle wymagających naukowców taką uwagą:

- Przemawiając tutaj, muszę uważać i mówić sobie stale: „Milcz serce, bo mówisz do profesorów, a to ludzie bez serca”.

wg. książki Marka Latasiewicza pt.  
„Jan Paweł II poza protokołem”

